

Dreszczyk seansu i duch Piłsudskiego

12 listopada 2022

Dwudziestolecie międzywojenne to czas dużego zainteresowania zjawiskami paranormalnymi i wywoływaniem duchów. O fenomen ten zapytaliśmy Paulinę Sołowianiuk, autorkę poświęconej tym zagadnieniom książki „Jasnowidz w salonie”.

– Na początek pytanie, które zadawało bardzo wielu naszych czytelników – czy wierzy Pani w jasnowidzenie i inne zjawiska metafizyczne?

– Nie byłabym do końca szczerą twierdząc, że wierzę. Skłamałabym też mówiąc, że nie wierzę, że jasnowidzenie to bzdury i szarlataneria. Najuczciwiej będzie, jeśli powiem, że mam pewną skłonność do wiary w zjawiska pozazmysłowe, być może wywiedzioną z duchowości Podlasia, bo stamtąd pochodzę. W życiu wielu z nas dzieją się niekiedy rzeczy, które trudno jest racjonalnie wytłumaczyć, a wtedy bliżej nam do wiary, aniżeli niewiary. Ale pamięć o nich odchodzi. Wszystko na powrót staje się spójne i oczywiste, i wiara ta zanika, a nawet wydaje się być śmieszna. Pozwalam sobie zachować moją ludzką naturę – wierzyć i nie wierzyć jednocześnie. Człowiek jest w stanie pomieścić w sobie taką i inne sprzeczności.

– Czy polski spirytyzm miał lokalny odcień? Czy wierzenia ludowe miały na niego widoczny wpływ?

– Zjawisko spirytyzmu i zainteresowanie tak zwaną metapsychiką rozwijało się obok duchowości, której kanwę stanowiły wierzenia ludowe, a także obok mistycyzmu laickiego czy religijnego. Ciekawe byłoby jednak zbadać, na ile romantyczna natura Polaków przyczyniła się do szybkiej ekspansji spirytyzmu w naszym kraju.

– Skąd u ludzi ery nowoczesności fascynacja światem duchów i

metafizyki?

– Fascynacje tego typu stanowiły kontrę dla panującego w najlepsze materializmu i kapitalizmu. Racjonalizm i sceptycyzm, tak bardzo właściwe erze nowoczesności, mają swoje słabe strony. Dychotomia ludzkich potrzeb sprawia, że świat oparty wyłącznie na rozumie jest człowiekowi zbyt ciasny. Nie dostarcza mu odpowiedzi na podstawowe pytania natury egzystencjalnej i nie chroni przed poczuciem, że jest się jednym z miliardów elementów namacalnego świata, który czeka nieuchronny i w istocie pozbawiony sensu koniec.

– Kogo uważa Pani za największe medium międzywojennej Polski?

– Największym sentymentem darzę Stefana Ossowieckiego. To zresztą jego postać zwróciła moją uwagę na zjawisko spirytyzmu w Polsce międzywojennej. Dziwiło mnie, że w przeróżnych wspomnieniach z tego okresu tak często padało nazwisko jasnowidza, że był towarzyszem elit, a popularnością dorównywał ówczesnym artystom. Imponujący był też zakres umiejętności, jaki mu przypisywano. Już jako nastolatek dał się poznać jako telepata i telekinetyk. Jeszcze podczas pobytu w Moskwie dał niezliczoną ilość pokazów ciekawskim damom i niedowierzającym w jego zdolności dżentelmenom. Ciężko było pozostać sceptykiem po tym, jak było się świadkiem wędrówek mebli poruszanych wyłącznie siłą woli. Po przeprowadzce do Warszawy, około roku 1918, Ossowiecki zdobył sławę wytrawnego jasnowidza. Znajdował tak zaginione broszki, jak i samoloty. Podobno wyroki przyszłości były mu nieznane, jednak potrafił przewidzieć śmierć. Utrzymywał, że dzieje się to za sprawą aury roztaczającej się wokół osoby, której dni były policzone. Był beniaminkiem śmietanki towarzyskiej Warszawy i obiektem badań poważnych uczonych.

– Jaka była reakcja hierarchów Kościoła katolickiego w Polsce międzywojennej na tak duże zainteresowanie spirytyzmem wśród elit?

– Spirytyzm nie szedł rzecz jasna w parze z naukami Kościoła. Duchowni jednoznacznie potępiali praktyki związane z wywoływaniem duchów, uważając je za niegodziwe, niebezpieczne i stojące w sprzeczności z nauką chrześcijańską. Ruch był zjawiskiem konkurencyjnym. Obiecywał to, czego Kościół nie mógł zapewnić swoim wyznawcom – namacalny kontakt ze zjawą, a przez to zbliżenie do świata duchowego, którego istnienie nie musiało już być oparte wyłącznie na wierze. Kościół bronił się na dwa sposoby. Po pierwsze argumentował, że praktyki spirytystów są archaiczne i w niczym nie odbiegają od znanych od wieków zabobonów, które pojawiły się po prostu w nowym przebraniu. Po drugie odwoływał się do ustaleń naukowych, te zaś – paradoksalnie – miały swoje źródło w zainteresowaniu uczonych powszechnością i naturą spirytyzmu.

– Jakiego najciekawszego ducha spotkała Pani w Polsce międzywojennej?

– Choć zabrzmiałoby to zaskakująco, najciekawszym dla mnie duchem był ten, który nie istniał. Wszystkie zjawy, które za wszelką cenę chciano dojrzeć i które widziano, mimo iż nie istniały. Innymi słowy – duchy hochsztaplerów. To fascynujące, do jakich sposobów uciekały się ówczesne szemrane media, by zdobyć sławę, szacunek i nieźle przy tym zarobić. Najsłynniejsze polskie medium materializacyjne, Jana Guzika, nieraz przyłapano na mistyfikacji. Na jednym z bardziej efektownych seansów z jego udziałem odkryto, że ektoplazma, za którą uważano ciało „zjawy”, była niczym więcej, jak watoliną nasączoną smalcem, a policzków pewnej damy nie gładził duch, tylko bosa stopa giętkiego medium.

– W jakim stopniu wywoływanie duchów była dla zajmujących się tym ludzi celem samym w sobie, na ile zaś była to okazja do załatwiania innych, bardziej „ziemskich” spraw (na przykład spotkań towarzyskich czy ubijania różnych interesów)?

– Dla wielu spirytyzm stanowił przede wszystkim znakomitą rozrywkę. Przykładem może być słynny krakowski dom Kossaków.

Siostry Maria Pawlikowska-Jasnorzewska i Magdalena Samozwaniec urządały w Kossakówce seanse spirytystyczne. Samozwaniec przyznała później, że najciekawszym aspektem posiedzeń przy „mahoniowym stoliczku” był nie tyle dreszcz wywoływany przez zjawy, co dreszcz erotyczny. Proszę sobie wyobrazić młodych ludzi obu płci, siedzących w ciszy i ciemności ze splecionymi dłońmi w nastroju napięcia i oczekiwania! Poza tym, ruch spirytystyczny sprzyjał pokątnemu zarobkowaniu. Niejeden naciągacz dobrze zarabiał na naiwności tych, którzy za wszelką cenę pragnęli zobaczyć ducha. Wystarczyła odrobina pomysłowości i dobrze dobrana klientela.

– Czy po śmierci Marszałka Piłsudskiego próbowano wywołać jego ducha (a jeśli tak to z jakim skutkiem)?

– Józef Piłsudski uchodził za człowieka nie tylko o zdolnościach przywódczych, ale i paranormalnych. Nazywano go „wysoce sensytywnym”. Tuż po śmierci Marszałka jego mózg przesłano do instytutu naukowego w Wilnie i dokładnie zbadano. Celem tego miało być wyszukanie ewentualnych anomalii anatomicznych, które tłumaczyłyby obecne w jego życiu epizody postrzegania pozazmysłowego. Ducha Piłsudskiego próbował wywołać sam Edward Rydz-Śmigły. Za medium służył mu polityk Witold Grabowski, a Stefan Ossowiecki obserwował seans. Podobno eksperyment się powiódł i duch Marszałka przybył. Rozpoznano go po niecenzuralnym słownictwie i kreśleniu w czarnych barwach przyszłości jego następcy, Rydza-Śmigłego.

– Czy przyglądając się ludziom o których Pani pisze widzimy inny obraz II RP niż przyzwyczaiły nas do tego podręczniki szkolne? A może jest to w jakiś sposób spójne?

– Wzmianek o spirytyzmie próżno szukać w podręcznikach szkolnych. Kompleksową prawdę o duchowym klimacie epoki przynoszą dopiero ówczesne pamiętnikarstwo i literatura. Ujrzenie, jak wielkie było zainteresowanie spirytyzmem i paranormalnością przed II wojną światową może być w pierwszej chwili szokujące. Należy jednak pamiętać, że duchowe

skłonności tamtego czasu mają niewiele wspólnego z naiwnymi przesadami. Spirytyzm wykształcił własną filozofię, której zadaniem było usensownienie krótkiego ludzkiego życia i znalezienie odpowiedzi na pytanie, skąd jesteśmy i dokąd zmierzamy.

Z Pauliną Sołowianuk rozmawiał Tomasz Leszkowicz

Współautorzy pytań: Marta Drost, Grzegorz Galiński, Marek Jaworski, Maciej Tomaszek i Dariusz Wierzański

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)